Rok IV. **We Lwowie 10. kwietnia 1898.** **Nr. 7.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej. Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton,* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Biserícei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinlan F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowsk

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Polacy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Ciąg dalszy).

Na pewną ilość kobiecych stanowisk zarobkowych składają się względy wyrachowania kupieckiego na inną znów ilość względy romansowe, właścicieli zakładów i kantorów. Wiele zaś czynności pozostawiono tam kokietom dla tego tylko, że mężczyźni mogąc załatwiać inne zyskowniejsze nie chcą się imać takowych; te to lekceważone stanowiska pozostawiono kobietom. W ostatnich czasach, gdy stosunki zarobkowe znacznie się pogorszyły szczerze żałowano, że pozwolono kobietom spełniać tak wielce zarobkowych prac z których wyprzeć, ich nie łatwem już było. Do lekceważonych bo nie dość dochodnych stanowisk zalicza się stanowisko nauczycielskie. W stanie New-Jork jest 19,400 nauczycielek i 8000 nauczycieli. Dochód pierwszych wynosi 1900 dolarów rocznie drugich 3000. Wątpliwem jest czy społeczeństwo amerykańskie stawiając kobietę w męskie warunki życia co bądź na tem zyskało. Zyjąc życiem męskiem kobieta tamtejsza przyjęła i lekkość obyczajów i hulaszczość płci brzydkiej. Kobiety amerykańskie według wykazów statystycznych dostarczają w porównaniu do kobiet innych krajów największy procent samobójczyń i kryminalistek. Montegazza zaznacza pijaństwo rozpowszechnione w Ameryce pośród kobiet najwyższych sfer towarzyskich. Wielka ilość stanowisk zarobkowych zajętych przez kobiety ma tylko ten skutek, że cała masa skazanych na próżnowanie mężczyzn znajduje się na utrzymaniu u kobiet, kobieta pracująca zaniedbuje wychowanie dzieci, kobieta bogata w Ameryce hula i szuka przygód szkandalicznych. Kobiety w Ameryce nieraz zaznaczają szczególne swe stanowisko moralne. Czytamy oto np. wiadomość o jakiejś miljonerce która w oddziale karnym dla nierządnic urządza recepcje i herbaty, to znów dowiadujemy się z pism, że panie wielkiego świata urządzają na prześcigi owacje dziewczynie lżejszego prowadzenia, która zamordowała swego kochanka i dokładają wszelkich starań celem uwolnienia jej od pobłażliwej tam dla kobiet odpowiedzialności sądowej.

Szkoły początkowe na modłę angielską urządzone są dobre. Uczą w nich dużo nauk przyrodniczych drogą nie książkową lecz praktyczną. Nie wszędzie jest tych szkół dostateczna ilość, pomimo, że olbrzymie sumy na szkolnictwo się przyznacza.

Olbrzymia płodność przybyszów irlandzkich, niemieckich żydowskich i słowiańskich wytwarza tak ogromną liczbę dzieci w wieku szkolnym, że trudno jest szkół nastarczyć. Jeżeli szkolnictwo początkowe ma swoją określoną fizognomiję i charakter to o szkołach średnich i wyższych i całej masie fachowych tego powiedzieć nie można.

Widocznem jest w tem już zupełna niewiadomość dokąd się idzie. Szkoły te przedstawiają sobą pstrokaciznę szkół najrozmaitszego typu do bardzo rozmitych celów bardzo rozmaitymi drogami zdążających. W sprawie oświaty stanowisko Amerykanina jest takie „macie oto tu kilkanaście lub kilkadziesiąt milionów na cele oświaty, odczepcie się i nie suszcie mi głowy temi drugorzędnemi rzeczami". Ztąd wartość i dobroć zakładu szkolnego zależy od szczęśliwego natchnienia i talentu osób, którym sprawy szkolne los powierzył. Mam to wrażenie, że w stosunku do pieniężnych ofiar ponoszonych na cele oświaty nie osiągają Amerykanie z powodu niedbalstwa i lekceważenia tej sprawy dostatecznych rezultatów. Jeśli na gruncie amerykańskim są analfabeci z pośród np. choćby przybyszów polskich, to pochodzi to bynajmniej nie z powodu braku szkół dla dzieci i dorosłych lecz z powodu wadliwego wykonania i obmyślania przymusu szkolnego, który nie trafia tam gdzie chce i który świadczy o nieznajomości rzeczywistych stosunków szkolnych. Oświata też w Ameryce nie najwyżej stoi.

Wykształcenie elementarne jest dość rozpowszechnione lecz baczyć należy, że wykształcenie elementarne trochę ćwiczy tylko umysł i daje narzędzie ale nie ją samą. Przy elementarnem wykształceniu umysł może zupełnie dobrze pozostawać przesądnym i bezkrytycznym. Jeśli przy elementarnem wykształceniu nie jest rowinięto racyonalne czytelnictwo to cel jest chybionym. Ludzi z średnim i wyższem wykształceniem w Ameryce spotyka się mniej niż w Europie.

Powodem tego jest to, że przy wynadgradzaniu nie wyróżnia się jak w Europie ludzi z wyższem wykształceniem, motyw więc zdobywania wyższego wykształcenia, dla polepszenia pozycyi materyalnej w Ameryce jest znacznie osłabionym. Innnym powodem zaniedbywania wykształcenia rozleglejszego jest to, że Amerykanin nie ma czasu się uczyć w szkole. Wyrostkiem będąc ma możność zarabiania i prowadzenia życia dorosłego człowieka ucieka się więc co prędzej ze szkoły, by tego życia używać i nadużywać.

Jeżeli szkoła w Stanach Zjednoczonych ma zalety pod względem kształcenia to pod względem wychowania jest zupełnie martwą. Wychowawczynią 90% amerykanów jest ulica. Rezultatem tego jest to, że kryminalizm i rozpusta dzieci wychowujących się na ulicy więcej w wiadomości złego niż dobrego jest na porządku dziennym. Zagrożone u swych podstaw społeczeństwo w dziwny sposób probuje się ratować; oto w niektórych miejscowościach zjawia się policyjny przepis zabraniający wyrostkom po 9-tej wieczorem zjawiać się na ulicy. Trudno o wyraźniejsze świadectwo ubóstwa jak ta ufność w środki policyjne i trudno o większe lenistwo moralne uwydatnione w podobnej akcyi ratunkowej. Że nie tędy droga wiadomem jest chyba każdemu myślącemu człowiekowi.

Jeśli w szkicu niniejszym widnieją same rysy ujemne życia amerykańskiego to tylko, że są one przeważające i przedewszystkiem wpadają w oko. Bynajmniej nie jestem, zdania by stan taki jakem go przedstawił był wiecznym i niezmiennym. Przeciwnie, reakcya dziś zagłuszona i zepchnięta w tył ujawnia się we wszystkich kierunkach. Naród ten w swym charakterze i warunkach swego rozwoju ma zadatki robienia postępu w przeciągu dziesięciu lat takiego, jaki gdzie indziej w pięćdziesiąt i sto lat się nie osiąga. Już same olbrzymie środki materyalne zaczerpnięte z naturalnych bogactw kraju i zaoszczędzone przez brak darmozjadów w postaci żołnierzy i urzędników ułatwiają wykonaniu każdego zamiaru; naród ten przytem ma tą zaletę, że do niczego z góry się nie uprzedza i ma odwagę wszystko sprobować czerpie przytem silną podnietę w dumie i ambicyi wyprzedzania innych krajów i narodów. „Go ahead" (iść na czele) jest maxymą amerykańską zapożyczoną od Anglików. Inną zaletą narodu tego jest czynność, brak lenistwa i gnuśności, zaradność pozwalająca Amerykaninowi zawsze padać na nogi śmiałość i zdolnośći incyatywy. Ułatwieniem dla rozwoju społeczeństwa jest i brak historycznie wyrobionych zachowawczych i wstecznych klas z rozmaitemi im właściwemi anachronistycznemi moralno-politycznemi monomanjami. Jakkolwiek do społeczeństwa amerykańskiego takiem jakiem ono dziś jest każda nieco arystokratyczniejsza dusza odczuwać musi żywą odrazę, to stan taki jest przejściowym. Życie jakie tam kipi mówiąc obrazowo jest wartkim potokiem który i przy dwa razy większej ilości kału i zgnilizny samooczyścić się potrafi.

Aleksy Kurcyusz.

Handel i przemysł.

Przemysł naftowy i taryfy cłowe. Volkswirtschaftliche Wochenschrift zamieszcza na podstawie informacyi fachowych kół następującą notatkę: Do r. 1888 wynosiło cło dla rosyjskiej ropy f. 1·10, dla amerykańskiej f. 2 złotem za 100 kg. W owym czasie przemysł naftowy galicyjski był jeszcze w początkach a roczna produkcya dochodziła zaledwie 900.000 ctn. m. z wejściem w życie obecnych postanowień cłowych podwyższających cło dla nafty rosyjskiej o 90 ct., a dla amerykańskiej o 40 ct. na 100 kg., nastała nowa era. Galicyjska produkcya podnosiła się o 100.000 ctn. m. rocznie aż w r. 1896 osiągła szczytu. Odtąd zmniejsza się stale produkcya mimo gorączkowych wysiłków. Zmniejszanie się wydatności wskazuje, że zapasy nie są niewyczerpalne, jak to pierwotnie sądzono. Następująca tabela wskazuje wzrost naszej produkcyi:

Rok	konsumcya monarchii	importowana rafinada	galic. ropy	obcej ropy	prod. ropy w Galicyi
1884	1316000	676000	210000	460000	400000
1887	1365000	155000	496000	714000	900000
1888	1473000	73000	235000	865000	1000000
1890	1568000	75000	580000	913000	1000000
1896	2100000	44000	1530000	536006	3397000
1897	2200000	50000	1600000	550000	3000000
1895					2148000

Daty te opierają się na wykazach c. k. Ministerstwa i producentów galicyjskich, nie godzą się jednak, bo gdy w r. 1895 Ministeryum rolnictwa wykazuje w Galicyi 1,886 344 ctn m. ropy, Galicyjskie Towarzystwo naftowe podaje 2,148.100 ctn m., co daje różnicę 14% i przedstawia poważną cyfrę.

Z tabeli wynika: 1. obecna taryfy cłowe podziałały bardzo korzystnie na nasz przemysł naftowy, 2. galicyjska produkcya nigdy nie wystarczała do pokrycia potrzeb całej monarchii, tak że ¼ zapotzebowania musiała być pokrywaną obcą naftą. W dodatku produkcya galicyjska zmniejsza się. Cło na obcą naftę ma być obecnie podwyższonem o f. 3·50 złotem na 100 kg. t. j. o ¾ dotychczasowej taryfy wskutek czego musi nastąpić dotkliwe podrożenie nafty nie mające jednak usprawiedliwienia w wewnętrznych stosunkach ekonomicznych, a ze szkodą innych gałęzi przemysłu, które posługują się naftą.

Sprawozdanie austro-węgierskiego konsulatu warszawskiego za miesiąc luty podaje wiele dat odnośnie do stanu ekonomicznego Królestwa Polskiego. Podajemy w streszczeniu najważniejsze:

Co do stanu zasiewów nie ma stanowczych danych, dochodzą tylko skargi odnośnie do rzepaku, który wskutek braku śniegu wiele ucierpiał, ucierpiał także wiele chów owiec krajowych wskutek chorób.

Brak giełdy zbożowej daje się coraz bardziej odczuwać i działa szkodliwie na rozwój handlu.

Przemysł łódzki rozwija się bardzo pomyślnie, zapasy sprzedane i wiele zamówień. W ogóle przemysł w Królestwie wzmaga się znacznie a każdy dzień przynosi wiadomość o nowem przedsiębiorstwie. Założenie szkoły politechnicznej mierze do dalszego rozwoju.

Eksport rosyjskiego zboża w czasie od 1. do ostatniego stycznia b. r.

pszenica	11.263
żyto	2.295
jęczmień	4.084
owies	541
kukurydza	3.970
Razem . .	23.054

Notowano: za 1 pud

	ozima,	średnia,	poślednia
pszenicę kop.	115—118	105—113	95—102
żoto	85— 86	82— 84	78— 80
(polskie i litewskie)			
jęczmień	85— 95	nominalnie	
owies	95— 95	85— 91	78— 82
hreczka	80— 85		

proso	118—120	100 - 115
groch	100	
biała koniczyna	35 — 37	22 — 29 rubli za korzec (250 funtów)
czerwona	33 — 36	"
mąka pszenna	7·25 — 1125 za worek	
mąka żytnia	5·00— 7·25 za 5 pudów	

cukier za kamień à 24 funt.: piasek 2·95 — 3 rubli
w kostkach 3·35 — 3·30 r.
rafinada 3·40 — 3·45 r.

Skóry wołowe $10^1/_2$ — $12^1/_2$ kop. za funt,
" czyszczone 12 — 14 " "
" cielęce 10 — 12·50 rubli za 10 sztuk
" końskie 4·50 — 7 rubli za sztukę.

Nafta 1·30 rubli za pud franco reserwoir. Węgiel kamienny 81 — 84 rubli za wóz à 110 q.

Targ pieniężny, kursa: Berlin 48.17 $^1/_2$ — 46·22$^1/_2$,. Wiedeń 70·80 (podaż), Londyn 93·85 (podaż), Paryż 47·42.

Wywóz drobiu i dziczyzny do Anglii. Specyalne sprawozdanie c. k. generalnego konsulatu w Liverpool podaje, co następuje: Po dłuższej obserwacyi przyszliśmy do przekonania, że można by tu robić bardzo korzystne interesa w dostawie drobiu i dziczyzny. W czasie zimowych miesięcy t. j. od początku grudnia do końca marca sprzedają tu wielką ilość indyków, zajęcy, bażantów, kuropatw, dzikich kaczek i t. p. pochodzących przeważnie z kontynentu po bardzo dobrych cenach. Bogactwo dziczyzny w Monarchii jest znane i często dziczyzna bywa tu sprzedawaną z powodu braku zbytu po cenach śmiesznie małych, kiedy na targach angielskich mogłaby uzyskać znacznie wyższe ceny. Bardzo ważną rzeczą jest umiejętne opakowanie, szybkość i taniość transportu. Doświadczeni handlarze zwierzyny podają następujące przepisy odnośnie do opakowania.

Indyki nie powinny być karmione przynajmniej na 12 godzin przed zabiciem i zaraz potem ostrożnie oczyszczone i oskubane. Gdy są całkiem zimne mogą być pakowane, jednak nie więcej jak 12—15 w jednej skrzyni, przyczem należy układać je piersią do góry i okryć suchą słomą lub papierem.

Zające powinny być tak opakowane, aby głowy zwisały na dół i aby krew ciekąca z nozdrzy nie walała sierci. W jednej skrzyni nie należy więcej posyłać, jak 20 sztuk.

Bażanty, kuropatwy i inne ptaki należy sztukę na sztukę owijać w papier i uważać, by w skrzyni nie było za wiele.

Skrzynie powinny być o ile możności najlżejsze, jednak wytrzymałe.

W końcu zwraca się uwagę na następujące okoliczności:

1. Korespondencya z tutejszymi kupcami musi być prowadzoną bezwarunkowo po angielsku.

2 Interesa załatwia się przeważnie w drodze komisowej, fracht i inne koszta ponosi wysyłający względnie komisioner strąca je z ceny otrzymanej ze sprzedaży.

3. Zanim się wejdzie w interesa, trzeba postarać się o dokładne informacy odnośnie do przymiotów kupieckich i komisionera.

Międzynarodowa wystawa artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych w Pradze, Mała strona 1898 roku.

Wystawa ta, pozostająca pod protektorem J. O. Księcia Dr. Fryderyka Schwarzenberga, zostanie w dniach 15 do 22 Maja br. w Pradze, na Małej Stronie otwartą. Obejmuje ona wyroby przemysłowe, wszystkie artykuły zpożywcze, jako to napoje w rożnych gatunkach, potrawy do jedzenia, produkta hygieniczne i farmaceutyczne, przedmioty sportowe, w końcu wynalazki i nowości.

Komitet składający się z członków rady miejskiej pragskiej, izby handlowo-przemysłowej, agencyi konsularnej i t. d. zaprasza niniejszem fabrykantów krajowych w Galicyi, którzy się zajmują wyrobami narodowych artykułów spożywczych, do licznego wzięcia udziału w tej międzynarodowej wystawie. Zgłoszenia wystawców z Galicyi przyjmuje kierownik wystawy p. *Artur Gobict*, w Pradze, Kazlin. Na wszelkie zapytania odpowie tenże odwrotną pocztą.

Handel zewnętrzny sześciu naważniejszych państw przedstawia się według zestawienia „Hamburger Börsenballe" jak następuje:

	Przywóz		Wywóz	
	w milionach marek.			
	1896	1897	1896	1897
Wielka Brytania	8836.2	9024.7	4902.9	4637.0
Niemcy	4558.0	4832.9	3753.8	3808.1
Francya	2028.8	3200.1	2720.7	2940.5
Austro-Węgry	1411.4	1520.6	1548.0	4616.2
Stany Zjednoczone	2862.7	3118.9	4224.8	4616.2
Rosya	1909 3	1854.6	2230.4	2414.4

Przewóz wzrósł we wszystkich krajach z wyjątkiem Rosyi a mianowicie w Anglii o 188·5 milionów marek, w Niemczech o 174.9 mil. mrk. we Francyi o 171.2 m. w Austro-Węgrzech o 109.2 m. m. w Ameryce o 256.2 mil. mark. Wzrost przywozu w Anglii wywołał głównie import cerealiów z Ameryki, w Niemczech import produktów surowych dla przemysłu tkackiego, drzewnego i chemicznego, nie mniej zwiększył się dowóz skór surowych i produktów zwierzęcych. We Francyi przyczyny szukać należy także w dowozie surowych produktów, w Austryi w dowozie zboża.

Wywóz zwiększył się w Niemczech o 154.3 mil. marek we Francyi o 219.8 m. m. w Stanach Zjednoczonych 391.4 m. m. w Rosyi o 184 m. m. Wielka Brytania i Austrya wykazują zmniejszenie się wywozu. — Zwiększenie się wywozu polega w Niemczech na eksporcie maszyn, fabrykatów ze skóry, kauczuku i chemikaliów. Wzrósł także wywóz węgla i cukru. Wywóz angielski zmniejszył się o 115. m. m. głównie w maszynach i produktach. Zewnętrzny handel niemiecki zbliżył się zatem do angielskiego w r. 1897 o 200 mil. marek.

Muzeum i wystawa japońskich próbek towarowych ma być jeszcze tej wiosny założona w Hamburgu. Jak donosi „Nippon-Correspondenc" konsulat japoński w Hamburgu poczynił już od odpowiednie kroki. Przy muzeum będzie stały agent, którego zadaniem będzie przyjmować zamówienia.

Emigracya i kolonizacya.

Kolonie polskie Guarany i Ijuhy (Iżuji) w stanie Rio Grande do Sul

Kolonie powyższe leżą w tej części stanu Rio Grande do Snl, która graniczy ze stanem Parana i z tego powodu zasługują na głębszą uwagę. W nich się bowiem skupia ludność polska rozprószona po całym stanie Rio Grande do Sul, tworząc ognisko polskości na pograniczu Parany. Z czasem kolonie te polskie, gdy wzrosną w siłę odegrają ważną role w dziejach polskiej kolonizacyi. Po-

dajemy więc wedle kalendarza polsko-amerykańskiego opis tych koloni pióra ks. Cubera.

Najpierw zaludniona część stanu Rio Grande do Sul jest abszar ziemi, rozciągający się po lewym brzegu rzeki Uruguayu od przypływu rzeki Ibicuhy aż do borów zwanych „Matto Castelhano“ pomiędzy 27-ym a 30 stopniem szerokości południowej i 55-ym do 59-go zachodniego południka Paryża (9-ty do 14-go południka wschodniego Rio De Janeiro). Pierwsi mieszkańcy tej miejscowości byli Indyanie z wielce rozkrzewionego plemienia „Guarany“ — co znaczy: wojujący. Marcin de Mussy opowiada, że to plemię rozproszone na rozległych przestrzeniach zamieszkiwało od ujścia rzeki Orinoco aż do Rio da Prata, to jest na pasie ziemi 45 stopni geograficznych wynoszacym. Dzieliło się ono na liczne szczepy, z których odznaczyły się: Guayanas, Tapes, Minuanos, Charuas, Tapys, Chards, Canoas i inne. Wszystkie te szczepy były złączone jednolitemi obyczajami, usposobieniem i mową, względnie niebardzo różną. Pomiędzy rzekami Paraguay i Parana, między tą ostatnią i Uruguayem i na lewym brzegu tegoż osiedlili się Indyanie najgęściej, nie można jednak wprawdzie tych siedlisk uważać jako stałe, gdyż wskutek nieskończonych zatargów i nizkiego poziomu umyslowego prowadzili życie koczujące. Rzadki czas pokoju przepędzali na rybołóstwie i polowanió lub też zajmowali się nieco uprawą roli. Ponurego usposobienia, małomówni, do wypraw wojennych zawsze gotowi, pojmowali nieźle pomimo wszystkiego wytłomaczone im rzeczy i posiadali przytem pewną słodycz charakteru, chociaż dziką w obchodzeniu się z przybyszami, jakoteż skłonność przybliżania się do piękna i przyswajania sobie tegoż, co wszystko później niezmiernie ułatwiło księżom Jezuitom ich nawrócenie do chreścijaństwa. Szczep Canoas zajął okolice dzisiejszej prowincyi Santa Catharina i ku południowi rzeki da Prata. Tych właśnie dzikich Indyjan Jezuici zgromadzili powoli we wspólne siedliska i utworzyli siedem miasteczek, znanych pod imieniem: „Missoes orientaes de Uruguay“.

Jezuici z wielkiemi trudnościami i poświęceniem zdrowia i życia dokonali tu dzieła nawrócenia Indjan. Ojcowie: Roch Gonçalves, Joao de Castilho, Alfons Rodriguez i Krysztof de Mendoza potwierdzili śmiercią naukę Zbawiciela. Każda ideja rośnie, utwierdza się i wydaje owoce odpowiednie w miarę poświęcenia się dla niej, tak też dzieki poświęceniu różnych księży misjonarzy osobliwie i pomocy Boskiej, ten lud pogański szybko nawracał się. Z wiarą chrześcijańską przyjął także i cywilizacyę. Pod przewodnictwem OO. Jezuitów Indyanie zamieniali się w rolników i rzemieślników, nabierali chęci do towarzyskiego życia, przywykali do swej posiadłości, słowem porzucili dotychczasowe swe życie tułacze, zachęceni do rozwinięcięcia umysłowego i porzucenia błędów moralnych — szukali innego, trwałego uszczęśliwienia. W tych wszystkich, wyżej wspomnianych osadach powstały też wspaniałe świątynie i wzorowe gospodarstwa. Każde bowiem z tych miasteczek posiadało tak zwane „estancje“, które hodowały liczne stada bydła, przedstawiające ogromne bogactwa. Tak n. estancya ś. Tekli chodowała zawsze 50 tysięcy bydła.

Co do kościołów, to były one wybudowane tylko z kamieni, należycie obrobionych przed ulokowaniem „Życie przyswojonych w owym czasie Indyan, równało się, a poniekąd przewyższało nawet kulturę europejskiego chłopa. Zatargi i tępienie się wzajemne ustąpiły zgodzie, tak, że osady te imponowały moralnie i ekonomicznie sąsiednim ludom.

Wszystkie te siedem miasteczek istnieją jeszcze obecnie, lecz ich świetność należy do przeszłości, — gruzy kościołów świadczą o tem. Z tych miast jedno Santo Angelo dla nas Polaków jest ważne, bo położenie jest w środku dwóch kolonii przeważnie zamieszkałych przez kolonistów polskich, między Ijuhy (czytaj iżui), i Guarany. Najprzód opowiem o pierwszej.

Kolonija Ijuhy nad rzeką i górą tegoż samego nazwiska, oddaloną o 9 mil od miasta Cruz Alta i 6 mil od Santo Angelo, połączona z obu miastami dobremi drogami, założona jesta na górach Ijuhy. Pod okiem nowozorganizowanego zarządu emigracyjnego, w roku 1893 liczba dróg znacznie się powiększyła. Grasująca w tymże czasie rewolucya rio-grandeńska przeszkodziła wiele działaniu gospodarczemu, wszakże wyczekiwany pokój znowu poruszy zarząd i osadników do dalszej w tym kierunku pracy, gdyż kolonia ta wielki dla emigrantów przedstawia interes.

Nad brzegiem rzeki Ijuhy, wpadającej do Uruguay'u, rozciągają się prześliczne lasy, których gęstwiny aż do najnowszych czasów. oprócz dzikich zwierząt znane były tylko bugrom. W r. 1889 rząd kazał wymierzyć 1000 kolonij na własnyoh terrytoryach. Następnego roku przyszło 25 Litwinów jako pierwsi koloniści do teraźniejszych kolonii Ijuhy, zostawiając swe familje we włoskiej kolonii Silveira Martins. Z tej ostatniej do Ijuhy, jest 20 mil drogi, którą pieszo przebywszy dostali się nareszcie do lasów Ijuhy, w tych musieli jakie dwie mile jeszcze wąskiemi ścieżkami przechodzić. niosąc z sobą trochę szablaku, mąki, tytoniu i td. aż wreszcie stanęli na miejsca teraźniejszego miasteczka. Opowiadano im przedtem, że w Ijuhy już jest parę domów dla emigrantów dla czasowego pobytu wystawionych, lecz jakże się zdziwili, znalazłszy tylko jeden maleńki baraczek z bambusu, palmą pokryty, i zamiast baraków dla emigrantów, tylko miejscę dla tychże. W gęstwinie lasu dziewiczego, pośród żmij i innych dzikich zwierząt, bez żon i dzieci odłączeni od wszelkiej ludkiej istoty, mieli tutaj owi Litwini z kowieńskiej guberni pozostać; niezwykli w takiem położeniu, tak się niektórzy zatrwożyli, że pouciekali, inni patrzali z goryczą na te lasy, mające być ich majątkiem. Według opowiadań różnych kolonistów, przedstawiali oni sobie Brazylię — ten kraj obiecany im przez agentów wcale w innem świetle, a mianowicie ze skarbami złota, drogich kamieni i td., dlatego też złudzenia nie mało było. Nie było gdzie spać, bo właśnie w czasie przybycia ich ulewy i nawałnice panowały, nie było się czem przykryć, bo emigranci już w podróży na morzu porzucali swe kożuchy i t. d. w wodę, sądząc, że tu kraj niedostępny zimie, z tego wszystkiego powstał żal i tęsknota niewypowiedziana. Powoli nadeszli i inni Polacy wystawiono dla przybyłych wielkie baraki, dawano im przez dziewięć miesięcy zapomogi zarobki przy drogach i t. d., i takim sposobem niby jakoś zasłoniona została ich bieda. Trzeźwi i roztropni koloniści brali się zaraz do pracy, trzebiąc las na przeznaczonych im lotach, siejąc i sadząc, i gdy ustała rządowa pomoc, używali już owoców swej pracy. Wtenczas to ci pracowici nie doznawali biedy, a inni, częściowo zmuszeni do opszczenia baraku i wyprowadzenia się na loty im wymierzone, musieli tam glupotę i próżniactwo, oczekującą trzechletniego wsparcia przez rząd, odpokutować niedostatkiem długą nędzą. Z takich to czasów datują różne smutne zdarzenia, wybryki, kradzieże, niezgody, przekleństwa i pijaństwo rozpaczliwe, które to rzeczy urzędnicy zażegnywali aresztem, przymusowemi robotami i t. d. Ciemnota i niezgoda pomiędzy Polakami z innymi kolonistami spowodo-

wały, że tacy urzędnicy, taki np. pisarczyk lub tłumacz, pozwalali sobie wiązać do słupów ludzi, gdzie na słonecznym upale kilka godzin przebywać musieli, bić ich nielitościwie i t. d. i t. d. Nie było wtedy nikogo takiego śmiałego, któryby był oznajmił rządowi o barbarzyńskiem postępowaniu jego pacholków.

W pierwszych początkach zmuszeni byli koloniści szukać żywności w miasteczku Cruz Alta, i wszystko na swych ramionach przynosić, co później jednak z przyjazdem pierwszego kupca ustało. Otóż ten zrazu przybył tu na maleńkim wózku i zebrał grube pieniądze za towar parę milrejsów wynoszący. Założywszy później skład w samem środku kolonii, zbogacił sie ów Niemiec, nawet wielce, na polskim groszu, To samo można powiedzić o wszystkich innych kramarzach, którzy nie siali, nie sadzili, do stodół nie zbierali, a jednak owoce wszelkiego potu potu polskiego do swej kieszeni gromadzili. Polacy kupowali kilo słoniny po półtora milrejsa, kilo mąki 800 reis, metr lichego cajgowego towaru kosztował do dwóch milrejsów. Można śmiało powiedzić, że kolonista pierwsze swe trzy lata wyłącznie dla kramarza pracował i do dziś dnia musi zanosić skrwawe swe grosze do kieszeni innych europejczyków, obcych nam narodowością i językiem. Nadto te rzezimieszki drwią sobie z Polaków, wyciągejąc wyciągając im wszelki ich pieniądz naprzód, ustanawiając cenę produktów rolniczych i nie płacąc za nie pieniędzmi, tylko zostawiając wybór koloniście. albo przyjąć byle co za swe produkta, albo zostawić je w zamian za inne towary. Z bólem serca zaznaczyć należy, że już paręset tysięcy mjlrejsów — owoc polsiej pracy — pochłonęły kieszenie wrogich nam żywiołów. Byłby czas wielki, żeby jaki rzetelny Polak-katolik zechciał założyć tu sklep, powodzenie tegoż byłoby pewne, przytem możnaby się od polskiego kupca spodziewać wspierania oświaty, szkoły i t. d. W ostatniej wojnie domowej w Brazyli, żaden z tutejszych Polaków życia nie utracił, za to ponieśli inne szkody, mianowicie sporo koni kradziono chude koniska, które gdy kolonista wypasł, przez komisyę tutejszą jako skradzione poodbierane zostały. Należy tu napiętnować fałszywych Polaków, którzy dla podłego pochlebstwa i z zazdrości podali złośliwie komisyi posiadaczy takich koni, nie zważając na ich poprzednią stratę. — Lecz przystąpmy do opisu samej kolonii.

Ijuhy — znaczy w języku guarani „rzeka wielkich żab ropuch“ — wcale nie pochlebiające nazwisko, za to kolonia tego imienia ze wszech miar uchodzi za jedną z lepszych w stanie Rio Grande do Sul. Położona na obu brzegach rzeki Ijuhy, jest na lewym całkiem zaludniona, nowi przybysze otrzymuje loty na prawym. Odznacza się dobremi drogami, wszędzie dla wozów dostępna, gdyż jest płaszczyzną. upiększona gdzieniegdzie małymi pagórkami. Zziemia po większej części ciemno-czerwona glina, jest bardzo urodzajną i opłaca obficie plantacye wszelkiego gatunku płodów, wody nie brak nigdzie, bo rzadko trafiają się loty bez zdroju lub strumyka.

Przez Cruz Alta przychodzi droga żelazna, która jest projektowana do stanu Parana i Sao Paulo, ponieważ i przez naszą kolonię przechodzić będzie, otwierają się dla niej widoki. Po jednej i drugiej ztronie lasów naszej kolonii rozciągają się ogromne stepy, będące prywatną własnością. Jadąc niemi, przedstawiają się człowiekowi śliczne widoki, miłe pagórki nstępują dolinom‘ gaje tu i owdzie ozdabiają je, gdzieniegdzie jastrząb czyha na zdobycz przelatując ponad drogą, tam kuropatwa przestraszona szeleszcząc ucieka, a nadto wszysko niezliczone stada bydła, koni i mułów ożywiają te ogromne łąki. Na wiosnę i w wlecie tłuste bydle bawi oko, za to na jesieni, a zwłaszcza w zimie, kiedy powypalany miejscami step przypomina pustynię, — inwentarz wychudły i zbiedzony wzbudza w europejczyku niejako oburzenie nad takim systemem gospodarstwa tutejszego, które nie zna ani stajni ani zapasów paszy na zimę.

Nadzwyczaj poetyczną jest podróż konna po tych stepach przy blasku księżyca letnią porą, zwłaszcza gdy dla popasu musi się przy borku nocować zamieniając siodła na łóżka. Rozłożone nieopodal ognisko trzyma zdala dziką zwierzynę, a człowiek strudzony spokojnie zasupia pod gołem niebem wśród lasów, zwłaszcza gdy czyste sumienie wróży dobrą noc.

Przed trzydziestu laty każdy przybysz dostawał od rządu darmo parę mil takich stepów, opowiadają takż że wielcy posiadacze za drobne usługi dawali emigrantom kawał łąki — iż wtedy było bydła bez liczby, a każdy podróżujący bez pytania zabił sobie cielę lub jałówkę, gdy mu zabrakło żywności. Sztuka bydła kosztowała wtedy jednego milrejsa. Dziś te stepy są dosyć drogie, możnaby jednak jeszcze takowe względnie tanim kosztem nabyć, bo Brazylianie pamiętając żywo okrucieństwa ostatniej wojny i z różnych przyczyn wróżąc niespokojną przyszłość, gotowi są sprzedawać swe mienia i szukać bezpieczniejszego miejsca, Z tych także przyczyn nie budują dobrych domów, bogacze nawet siedzą w lepiankach, sypiają na skórach, żywią się suchem mięsem, czarnym grochem i ryżem, którą to ich oszczędność tłumaczyć można miernością, Brazylianom właściwą, i osobliwie przezornością na czas niebezpieczny. Stan polityczny kraju nie wróży nic decydująco na przyszłość; — lecz w każdym razie nie należałoby odmawiać chętnych do osiedlenia w takich stepach, które przyjdą później do wielkiej wartości.

Większa część naszej kolonii na lewym brzegu Ijuhy, rozciąga się od wschodu do zachodu jakie 30 wiorst, a do 20 w drugą stronę. Główna droga przechodzi środkiem wzdłuż, a co tysiąc metrów szerokie gościniece rozchodzą się na obie strony. Pojedyńcze loty są blisko wiorstę długie, a 250 metrów szerokie, szczytami dochodzą do traktów, dlatego z dwóch stron przystępne. Miasteczko rozwija się w samym środku kolonii; ma ono wielkości kilometr w kwadracie. Koloniści nazywają je metropolą lub barakonem, bo pierwsze baranki dla emigrantów tu stały. Komisya rządowa popełniła błąd, przy wielkich bowiem do dyspozycyi obszarach ziemi, zarezerwowała za mało miejsca na miasteczko. Przytem należało je założyć przy wodzie którą możnaby w różnych celach zutkować, — teraz bowiem każdy nieomal dom musi mięć studnię. Tę samą nieprzezorność widzimy tu w zostawieniu placów na budynki publiczne, mające ozdobić miasteczko. Domy prywatne wystawiono na pierwszorzędnych miejscach, a na kościoły przeznaczono niewłaściwe.

Data założenia miasteczka jest 19 paźdz. 1890 r. Po siedmiu latach istnienia, liczy ono około sto różnych budynków, trzydzieści murowanych domów, resztę z drzewa, a i parę z bambusu. Jest także plac publiczny, sto metrów w kwadrat rozległy, położony w środku miasteczka, na którym liczne sterczące pnie, zarośle i chwast noszą ślady swej niedalekiej przeszłości. Plac ten oczyszczony został przez Polaków, którym ówczesny szef przyobiecywał wybudować kościół i szkołę; ostatnia wprawdzie stanęła i powinna była zostać polską, gdyż Polacy większość stancwią, lecz stało się inaczej. Krzyżacką iście sztuką zdołali Niemcy otrzymać nauczyciela, który też od rządu potwierdzony został. Także i polska szkoła prywatna istniała tu rok jeden, uczęszczało trzydzieści dzieci; — następuie dla braku nauczyciela ustała.

Obecnie jeden z Polaków buduje w miasteczku domek i ma zamiar oddać go bezpłatnie na zgromadzenia i na szkołę, dopóki nowa nie stanie. Poszukuje się właśnie odpowiednią na nauczyciela osobę, znającą muzykę któraby z poświęceniem służąc wielkie usługi oddać mogła Polakom w Ijuhy. W innej części kolonii założono w r. b. szkółkę, lecz dotyczczas liczy ona lilkunastu uczniów, a dzieci w wieku szkolnym znajdzie się do dwieście. Między tutejszymi Polakami znajdują się i gorliwi i obojętni, tamci namawiają tych przy każdej sposobności do uczucia narodowego, oświaty, towarzystwa i t. p., lecz często — niestety — bezskutecznie. Nierzadko dla rażącej ciemnoty polskiego chłopa, inne narody pogardliwie obchodzą się z nim, czują to nasi i skarzą się, a jednak nie garną się do oświaty *). Nasi koloniści, przeważnie z Królestwa pochodzący, zamienili stanowisko *zależne* od pana *na wolność*, stawając się sami panami. Nie umieją niestety — z tej wolności należycie korzystać, nie chcą ojcowskich obowiązków rozumieć, kradnąc — że tak powiem — własnym swym dzieciom wykształcenie. W Królestwie Polskiem i ziemiach dawnej Polski pod pruskie panowanie dziś podpadających, język polski nie ma prawa obywatelstwa i jest przeladowany ze względów zaborczo-politycznych, — tu mamy wolność pielęgnowania rodowitego języka — czemuż jej nie używamy?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Niejednokrotnie prócz fachowych nauczycieli spotykają się na każdej kolonii ludzie wykształceni, odpowiedni na nauczycieli, którzy nie mogąc swej wiedzy zużytkować wśród własnych rodaków, muszą szukać zajęcia u obcych.

Z dziejów kolonizacyi Syberyi.

W odcinkach dwóch naraz pism zeszły się zajmujące artykuły pokrewnej treści: Petersburska Sudiebnaja gazeta umieściła opis p. t. „Osada robót ciężkich na Sachalinie“ a Praw. wiestn. — szkic z „dziejów zesłania na Syberyę“.

Zacznijmy od pierwszego.

Wyspa Sachalin występuje w historyi Japonii w początkach XVII-go wieku. W stuleciu bieżącem władały nią wspólnie Japonia i Rosya, do której w całości przeszła wyspa w r, 1875-tym w zamian za wyspy Kurylskie. Sachalin ma 60,000 wiorst kw.

Pierwsza większa partya zesłańców do robót ciężkich, w liczbie 800 ludzi, przybyła na wyspę z Rosyi w r. 1869-tym — dla eksploatacyi kopalni węgla, przedtem bowiem wysyłano tam skazańców drobnemi grupami po kilka i kilkanaście osób.

Wr. 1882-im liczba zesłanych dosięgnęła 2,000, dawnych zaś katorżników, uwolnionych dla robót rolnych, i osadników liczono 239 mężczyzn, 52 kobiety 75 dzieci.

Zwiększony ruch zesłanych na wyspę, zdaniem Sud. gaz., pochodził ztąd, iż komisya Własowa, wydelegowana na miejsce, dla zbadania warunków organizacyi osady więziennej, w raporcie swoim wyraziła się wielce dodatnio o urodzajności gleby na wyspie i o znacznych obszarach gruntów ornych. Wobec tego — pisze „Gazeta“ — „rząd przez lat szereg łożył olbrzymie kwoty na koszty ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych, które wysyłano w mnóstwie egzemplarzy, na maszyny do młyna parowego i tartaku, na szyny dla kolejki miejscowej, na inwentarz zarodowy i td. a wszystkie te wydatki w latach 1880—1883-m oparte były na raportach administracyi sachalińskiej, donoszącej o wzrastającej ilości gruntów ornych, o sprzętach obfitych, żądającej, by sumy, przeznaczane na kupno zboża w Odessie dla mieszkańców wyspy, przysyłano w gotówce tejże administracyi na zakupy u osadników miejscowych, by w ten sposób zachęcić ich do rolnictwa“. Słowem, „odmalowywano wyspę, jako kraj wielkiej przyszłości agronomicznej, wymagający tylko wciąż jeszcze nakładów“.

Lecz oto lata płynęły za latami i nastąpiło rozczarowanie. „Gdy według raportów sachalińskich w r. 1882 na wyspie miało być 1,030 desiatyn gruntu pod zasiewami, a w r. 1883-im nawet 2,030 des., w rzeczywistości znaleziono pod koniec r. 1884-go tylko 155 des. ziemi ornej i 325 des. pastwisk — reszta zaś — błota i torfów“.

Oto sprawa Sachalina — kończy „Sud. gaz.“ — występuje dziś, jako wrzód dorzały, wymagający operacyi umiejętnej i nader złożonej“. W jaki sposób operacyi dokonać — dowiemy się z dalszego ciągu artykułu, którego pierwsze rozdziały ukazały się w Nr. 20-tym.

Artykuł „Praw. wiestn.“ opisuje dzieje zesłań od ich początku, t. j. od lat 200-tu. „Początkowo — czytamy — wysyłano na Syberyę (wiek XVII) osoby, skazany na śmierć, mianowicie złodziejów i rozbójników; zamiast odcinania głów, odcinano palec u lewej ręki i wysyłano: włóczęgów, złodziejów, przekupniów rzeczy kradzionych itd., przyczem „w roku 1603-im rozkazano zamiast rąk i palców obcinać zesłańcom uszy“. „Pod koniec panowania Cesarza Piotra zesłania na Syberyę wzmogły się i dosięgły znacznych rozmiarów, tak iż w czasie od r. 1730 do 1740 go zesłano około 20,000, jedynie tylko szlachty i urzędników“.

Autor artykułu szczegółowo wylicza zabiegi władz ku uporządkowaniu sposobów transportowaniu więźniów i tak kończy rzecz swoją:

„Według dokumentów urzędowych, liczba wszystkich zesłanych na Syberyę od r. 1823 do dnis 10-go września 1897-go, czyli w okresie blzki 75-u lat, wynosi 907,341 osób, w tem członków rodziu, dobrowolnie dążących za skazanymi — 215,843 osoby. Lecz jeżeli do tej liczby dodamy zesłanych od początku bieżącego stulecia, których liczba, wnosząc ze średniej w dziesięcioleciu 1823—1832 wynosiła najmniej 200,000, otrzymujemy cyfrę ogólną zesłanych od dnia 1 stycznia 1800-go r. do dnia dzisiejszego, wyrównywającą więcej niż $^1/_4$ części współczesnej ludności Syberyi (gubernia tobolska, tomska, jenisejska i irkucka oraz prowincye: zabajkalska. jakucka i nadmorska). Biorąc zaś pod uwagę, że deportacya na Syberyę trwa od 200 lat z górą, i że przyrost ludności był dziełem zesłańców, musimy przyjść do wniosku, iż większość ludności syberyjskiej składa się bądź z zesłanych, bądź z ich potomstwa. Dotyczy to zwłaszcza gub. tobolskiej, w której pozostawiono prawie $^1/_3$ część ogółu deportowanych na Syberyę“.

Powyżej przedstawiony stan rzeczy, jest jednym z najlepszych dowodów dobroczynnego wpływu kolonizacyi, którą nawet ze zbrodniarzy tworzy zdolne do dalszego rozwoju kulturalnego społeczeństwo.

Generalna agentura Północno - niemieckiego Lloydu dla Galicyi. C. k. Namiestnictwo udzieliło p. Karolowi Gostyńskiemu współwłaścicielowi firmy spedycyjnej K. Gostyński i J. Als we Lwowie, koncesyę na otwarcie agentury dla sprzedaży kart okrętowych. Stało się więc to, czego oddawna życzyło sobie społeczeństwo nasze, które nie mogło dłużej obojętnie patrzeć na wyzysk i oszustwa na jakie narażeni się niestety tak liczni wychodzcy nasi ze strony zagranicznych agentów i krajowych ich naganiaczy. Znamy mnóstwo wypadków,

że zagraniczni agenci wysyłali emigrantów wbrew ich woli zupełnie gdzieindziej aniżeli ci zamierzali tak np. zamiast do Kanady do Argentyny, zamiast do Brazylii do Teksasu i td. Jak liczne zaś były nadużycia przy zmianie pieniędzy, przy kupnie kart okrętowych — ile złamanych wskutek tego egzystencyi, zrujnowanych rodzin, tego nikt nigdy nie zliczy i skonstatować nie zdoła. Wszystkiemu temu zdoła zaradzić jawne pod kontrolą władz stojące biuro emigracyjne zostające pod kierunkiem uczciwego człowieka. Aby jednak agentura p. Gostyńskiego mogła skutecznie zwalczać pokątne agentury, musi koniecznie liczyć na poparcie władz i społeczeństwa całego. Przedewszystkiem winne władze tylko tym wychodzcom udzielać paszpotów, które się wykażą zamówieniem karty okrętowej za pośrednictwem bióra p. Gostyńskiego.

W ten tylko sposób usunełoby się radykalnie jednym zamachem wszystkie pokątne agencye, operujące skrycie i wywołujące gorączkę emigracyjną. Bez tego środka nie dadzą się wyplenić „naganiacze emigracyi — a jawne i pod kontrolą rządu stojące biuro emigracyjne nigdy nie zdoła całkowicie zadosyć uczynić swemu zadaniu, gdyż naganiacze tajnie dalej używać będą całego aparatu niemoralnych środków do przeciągnięcia do swego agenta wychodzców i wywołania gorączki emigracyjnej.

W kolonii Prudentopolis (Parana) był w lutym br. biskup kurytybski na wizytacyi. Brazylianie przyjęli go bardzo chłodno. Tylko od Galicyan doznał uroczystego przyjęcia Miejscowy ruski ksiądz S. Kizyma, Bazylianin, kazał swoim parafianom wystawić bramę tryumfalną, powitał go uroczyście, a na odjezdnem złożył dia niego od Rusinów i Polaków dar w pieniądzach. Tem przyjęciem jakoteż działalnością duszpasterską ks. Bazylianina był biskup tak ujęty, iż oświadczył, że nie będzie się już więcej sprzeciwiał wprowadzeniu gr. kat. kięży do swej dyecezyi, i napisze natychmiast po powrocie do Kurytyby w tym duchu listy do Rzymu i do kardynała Sembratowicza we Lwowie.

Z końcem maja br. wyjedzie więc do Parany kilku Bazylianów ze Lwowa (księży i braciszków), którzy od roku są gotowi, do podróży, i czekali tylko na roztrzygnięcie biskupa kurytybskiego. Biorą z sobą oprócz zapasów książek, także wszelkie nasienie, zbóż, jarzyn, owoców i nawet szczepy owocowe. Przy klasztorze w Prudentopolis założą stacyę doświadczalną rolniczą.

Rusini w Brazylii. W jednym z ostatnich swych numerów „Diło“ w artykule „Zwycięstwo Rusinów za morzem“ podniosło wielki krzyk radości z powodu tego, iż ks. biskup kurytybski zgodził się na osiedlenie w swej dyecezyi kilku księży z zakonu OO. Bazylianów. Ma to być zwycięstwo nad Polakami w Paranie, którzy wszelkiemi siłami mieli intrygować aby niedopuścić księży ruskich do Parany oraz wpływać na ks. biskupa kurytybskiego, aby tenże nie zgodził się na przyjazd tychże. Rzeczywiście trza mieć bardzo młodą i bujną fantazyę, aby dopatrzeć się jakiegoś zwycięstwa tam, gdzie nie było żadnej walki. Prawda, iż ks. biskup kurytybski przez dłuższy czas był nie przychylnie usposobiony księżom grecko-katolickim, powodem tego nie dyły jednak żadne intrygi polskie, lecz tylko okoliczność, iż z tych księży, których na samym wstępie poznał nie mógł wcale nabrać dobrej opinii o ogóle księży. Pierwszy ksiądz ruski, który przybył do Brazylii (ks. Michalewicz) zaraz po kilku miesiącach udał się do ambasady rosyjskiej w Rio Janeiro z prośbą o udzielenie funduszów na budowę cerkwi prawosławnej, drugi ks. ruski (Rozdolski) zabraniał swym parafinom wszelkich stosunków z łacinnikami nawet towarzyskich, tak, iż sami jego parafiani Rusini udawali się do ks. biskupa kurytybskiego ze skargą. Czyż w obec tych faktów ks. biskup mógł być przychylnie usposobiony dla księży ruskich? Skoro jednak ks. biskup osobiście w Prudentopolis przekonał się o chlubnej pod względem religijnym działalności księdza Kizymy z zakonu Bazylianów, o jego szczerem przywiązaniu do wiary katolickiej — jego toleracyi i obywatelskiej gorliwości, to nie dziw, że zmienił swoje zdanie i przyzwolił na przybycie OO. Bazylianów. Szukać jednak w tem jakich intryg ze strony polskiej, i laurów zwycięskich jak to czyni „Diło“ wygląda co najmniej na donkiszoteryę.

W tym samym artykule uderzyło „Diło“ również na księży polskich w Brazylii nazwało ich „wyrzutkami społeczeństwa“ i w tym celu powołało się na Dr. Kłobukowskiego.

Nietaktowne to odezwanie nasiąknięte jadem żółci nie zasługuje nawet na poważną odpowiedź, gdyby nie — wprost nieuczciwe powołanie się na Dr. Kłobukowskiego. Ponieważ Dr. Kłobukowski od dłuższego czasu bawi na Litwie i nie jest w stanie domagać się sprostowania zarzuconego mu czynu — przeto na tem miejscu musimy zaznaczyć, iż o przeważnej części księży polskich w Brazylii, aczkolwiek z wieloma z nich różnić się mógł pod względem przekonań politycznych — wyrażał się on z największem uznaniem i szacunkiem, co można stwierdzić obecnie z drukujących się jego wspomnień z podróży.

Przy tej sposobości zaznaczyć chcemy, że podana przez „Diło“ liczba Rusinów w Paranie 30.000 tysięcy jest stanowczo za wysoką. Wedle naszych obliczeń opartych na źródłach miejscowych liczba ta nie przenosi 20.000. Rusini ci żyją wszędzie pomięszani z tak zwanymi łacinnikami t. j. potomkami dawnych kolonistów Mazurów znającymi również i język ruski, jak również i z napływową ludnością polską z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego. Być więc może, że „Diło“ owych łacinników zalicza również do Rusinów — jest to jednak zupełnie niesłusznie, gdyż przyznają się oni wyłącznie do narodowości polskiej i należą do obrządku rzymsko katolickiego. Stojimy na stanowisku narodowej sprawiedliwości i federacyi bratnich ludów i wcale nie mamy powodu ani zamiaru występować przeciw Rusinom w Paranie i ich organizacyi kościelnej i narodowej — owszem obrządek grecko katolicki z liturgią słowiańską uważamy za najlepszą zaporę przeciw portugalszczeniu tak ludności polskiej jak i ruskiej — jesteśmy dalej zdania, ze w Południowej Brazylii brak historycznych i społecznych przyczyn do jakiejkolwiek waśni narodowej i że ogólne położenie kraju, przewaga otoczenia romańskiego i ekonomiczna siła Niemców wymaga solidarności żywiołu słowiańskiego — lecz z drugiej strony obowiązek nasz narodowy nakazuje dbać o owe poważne mniejszości polskie w koloniach mięszanych polsko-ruskich i dążyć do organizacyi żywiołu polskiego w tychże. Za najpotrzebniejszą rzecz na razie uważamy utworzenie w koloniach Prudentopolis, Agua Amarela, Żangada, Kasteljano obok parafi grecko-katolickich również i parafii łacińskich. Do tego powinni Polacy parańscy, dążyć ze wszelkich sił.

Rocznica Miczkiewiczowska w Paranie Komitet Sejmu polskiego w Kurytybie wydał następującą odezwę:

„Rok obecny ma dla nas Polaków południowej Ameryki, olbrzymie, że tak powiemy, epokowe znaczenie. Odbyć chcemy tym roku sejm 1-szy, chcemy się poznać, policzyć i związać. Rok ten jest dalej pamiątkowym z powodu, że jest stuletnią rocznicą urodzin nieśmiertelnego Adama, którego pamięć w tym roku cała Polska,

cały świat czci. Wszędzie gdzie tylko rozbrzmiewa słowo polskie, uroczyście obchodzą tę wielką rocznicę — jak ongi rocznicę Kościuszkowską. Wszędzie wspólnemi siłami prócz uroczystości. wydają nasi Rodacy dzieła które im tę rocznicę na zawsze przypominać mają. I my nie pozostaniemy w tyle. Chcemy oddać hołd wieszczowi, chcemy zostawić pamiątkę naszego hołdu. Komitet sejmowy wyda więc przy współudziale życzliwych rodaków „księgę pamiątkową 100-letniej rocznicy urodzin A. Mickiewicza i 1-go sejmu Polaków Ameryki południowej“. Wierzymy, iż wszyscy pośpieszą nam z chętną pomocą, i radą wobec tego dzieła.

Księga ta zawierać będzie;

1. Dział Mickiewiczowski
2. Dział 1-go Sejmu.

W pierwszym dziale umieszczone będą rzeczy tyczące się roku Mickiewiczowskiego, Jego osoby i dzieł nieśmiertelnych. Dział drugi zawierać będzie sprawozdania z 1-go Sejmu, uroczystości sejmowych, oraz referaty przez sejm przyjęte, statystykę Polaków Ameryki południowej, jakoteż spis uczestków sejmu etc.

Myślimy, że wszyscy Rodacy myśli tej z serca przyklasną i przyczynią się do uświetnienia tak pięknej dla nas pamiątki. Prace swe i uwagi do „księgi“ upraszamy nadsyłać pod adresem komitetu. Komitet redakcyjny księgi tworzą pp. Mieczysław Radziszewski, A. Bodziak, Lucyan Stencel, Wilhelm Meliński i Feliks Krzyżanowski.

Polacy w wojnie amerykańsko-hiszpańskiej. W jednym z ostatnich numerów „Dzien. Chicagoskiego“ spotykamy się z odezwą, wydaną do Polaków przez obywatela P. Kiolbassę w Chicago, w której tenże przewidując bliską wojnę pomiędzy Stanami Zj. a Hiszpanią, nawołuje rodaków, aby się zapisywali w szeregi ochotników, chcących walczyć za sprawą drugiej ojczyzny.

Obyw. Piotr Kiolbassa chce zorganizować pułk z samych Polaków.

Ob. P. Kiolbassa w czasie wojny domowej był kapitanem w amerykańskiej armii, odznaczył się walecznością i jest doświadczonym żołnierzem.

Wprawdzie dotychczas ob. Kiolbassa nic stanowczego pod tym względem nie oświadczył, ale zdaje się, że sam będzie się dowodził polskim pułkiem na wypadek wojny.

Dotychczas zgłosiło się do niego już parę set robotników, a zgłosi się niezawodnie tyle, że będzie mógł zorganizować nie jeden, ale parę polskich pułków.

Podobna akcya została zapoczątkowana wśród Polaków w innych miastach Północnej Ameryki.

Śp. Julian Lipiński zmarły niedawno w Buffalo był jednym z założycielem Związku Narodowego Polskiego. —

Był on na Podlasiu właścicielem dóbr ziemskich, miał dobre wykształcenie i odpowiednie wychowanie. W 63 roku brał czynny udział w powstaniu, był organizatorem na tę okolicę. Moskale widząc działanie jego, wyznaczyli nagrodę za jego głowę, lecz nieboszczyk mając spryt i wzięcie u ludu, potrafił uniknąć rąk siepaczy. Po upadku powstania został schwytany w Austryi i osadzony w śledczem więzieniu w Ołomuńcu, z którego po niedługim czasie został uwolniony. Ztamtąd udał się do Szwajcaryi, gdzie przez niejaki czas pracował w warsztacie stolarskim. Później pojechał do Paryża i tam przechodził najrozmaitsze koleje.

Po kiku latach przybył do Ameryki i osiedliwszy się w Filadelfii, gdzie po różnych przejściach, nie mogąc inaczej zapracować na utrzymanie swoje i żony, jął się krawiectwa i pracował w tym fachu kilkanaście lat, dopóki wzrok w podeszłych latach począł mu wypowiadać posłuszeństwo. Wtedy opuścił Filadelfiję i udał się do Bufalo, gdzie też zakończył swój żywot tułaczy.

Wychodztwo z pod zaboru pruskiego. Do „Gońca Wielkopolskiego“ donoszą z różnych stron W. ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich oraz Szląsku górnego, iż pracujący lud polski wiejski poczyna znów wybierać się „za morze“. Nawet z Westfalii donoszą, iż wśród tamtejszej ludności polskiej rozpoczął się ruch wychodzcy i w tym celu podejmywane bywają przygotowania.

Stojimy więc w przededniu nowego ruchu emigracyjnego, który hakatyści zapewne wyzyskają celem osłabienia żywiołu polskiego. Początek temu ruchowi dali wychodzcy polscy, których rząd pruski w ostatnich czasach wypędził z granic swego państwa. Oni to pierwsi rzucili myśl przesiedlenia się do Ameryki i myśl ta nurtuje już dzisiaj zwłaszcza wśród wychodztwa naszego w Nadrenii i zatacza dalsze kręgi w ziemiach polskich pod zaborem pruskim. Do wzmożenia tego ruchu przyczynia się również i prześladowanie żywiołu polskiego. „Wszystko sprzysięgło się na to pisze wychodzący w Bochum „Wiarus polski“ aby Polaków zgnębić wszystko czeka tylko, abyśmy się wyrzekli swej narodowości i stali się Niemcami“. Ciągłe badania policyjne wychodzców naszych i zapowiedzi nowych rugów — utrzymują ludność naszą w stanie niepewności i rozdrażnienia — podniecają tem samem w niej chęć do emigracyi. Prasa polska pod zaborem pruskim winna czuwać, aby obecny ruch emigracyjny nie przerodził się w gorączkę emigracyjną i starać się o to, aby nadać temu ruchowi, o ile on się nie da powstrzymać odpowiedni kierunek — a mianowicie skupiać emigracyę polską w koloniach polskich w Paranie, a tem samem zasilać tamtejszy żywioł polski.

Dyablik Parański. Pod powyższym tytułem wyszło pierwsze polskie humorystyczne pismo w Brazylii. Dyablik parański odznacza się poprawnym językiem, dowcipem i oryginalnymi wierszykami. Smaga on głównie renegatów działających na szkodę sprawy polskiej w Paranie.

Korespondencye.

Blumenau (St. Catharina) 7. lutego 1898.

Czytając w Nr. 23, „Gazety Handlowo-geograficznej w korospondencyi Szan p. Dr. Kłobukowskiego wzmiankę o Polskiem Tow. kolonizacyjnem czuję się w obowiązku dać pewne wyjaśnienie, jak również zwrócić uwagę na potrzebę takiego towarzystwa.

Przed paru dniami odbyłem podróż konno z Blumenau do Joinville i powrotem zatrzymywałem się w różnych stronach a najwięcej w tych, które dawniej przez naszych kolonistów (Polaków) zamieszkałe były. Ze smutkiem zaznaczyć muszę, że to co widziałem nie jest do pochwalenia.

Oto tam gdzie przed rokiem mniej więcej, jeszcze mieszkał Polak obecnie mieszka Niemiec, z wyjątkiem tyko na gruntach lichych i miejscach zbyt od związku komunikacyjnego oddalonych.

Gdzie tylko grunt trochę lepszy albo dobra droga to tam na pewne Niemiec siedzi a gdzie jeszcze nie ma Niemca, to za jaki rok z pewnością będzie, gdyż nasi prawie na gwałt sprzedają swe grunta i usuwają się w głąb lasu, aby tam na nowo szczęścia próbować; niem-

czyzna tymczasem coraz to bardziej do nas się zbliża i nas wywłaszcza. Skoro się na to patrzy i słucha to mimowoli nasuwa się pytanie: Jak długo to potrwa? Odpowiedź łatwa; tak dugo póki lasu starczy. Lasu wprawdzie leży dosyć, ale w tej stronie, gdzie Polaków chociaż 20 — 40 rodzin — razem mieszka, już go nie wiele, a więc szukać trzeba będzie dalej. Na razie mają więc Niemcy oko na grunta polskie. Takich to kilku co swoje kolonie sprzedali a kilkunastu takich co zamyślają swoje zastawić lub sprzedać, aby lepszego szukać gruntu, zgłosiło się do mnie, i dla nich to miałem kupić od polskiego Towarzystwa kolonizacyjnego w Paranie grunt, ale skoro doniesiono im, że towarzystwo się rozwiązało i że ten grunt kolonizuje obecnie Brazylianin, woleli tu pozostać, aby z Brazylianinem nie mieć nic do czynienia. Kolonistów, którzyby się przesiedlili do Parany tu nigdy nie braknie bo niemieckie sąsiedztwo nam tu nie służy, więc skoro się zawiąże jakakolwiek spółka kolonizacyjna dla Parany, to może liczyć na nas.

Nie wiem czy wszędzie tak jest ale tu u nas skoro się Polak dorobi czegoś, to jest swój lot jako tako obrobi to przychodzi Niemiec i płaci mu 1 — 3 tysięcy milrejsów i zabiera jego posiadłość, a Polak skacze z radości jak dziecko z lalką nim; się jednak naskacze i dowoli nacieszy to pieniądze mu się rozejdą i on sam z rodziną, zostaje bez żadnej rady i sposobu do życia na przyszłość. Kto twierdzi, że polski żywioł w St. Catharinie ma racyę bytu, to albo nie zna tego co się tu dzieje albo znać niechce. Znam ja i takich Polaków co sobie tu nawet poważny zrobili mająteczek, na zapytanie co myślą robić na później, głośno odpowadają, że gdyby mogli dobrze sprzedać to by zaraz wyjechali.

Niemieckie Hamburskie Towarzystwo Kolonizacyjne zaczęło już swoją działalność na dobre i obecnie zaludnia prawy brzeg rzeki Itajahy w stronę S. Bento. Emigranci płacą za przewóz z Hamburga do St. Francisico 150 m. za jeden lot (20 — 25 hektarów) 800 mr., termin wypłaty za 5 lat. Podczas mego pobytu w Joinville spotkałem 15 — 20 familii niemieckich, które za protekcyą tego towarzystwa przyjechały i zaraz miały być wysłane do roboty przybudowania drogi.

J. Walkowski.

Powyższa korespondencya świadczy najlepiej jak pożądaną rzeczą byłoby skupienie w Paranie przeważnej części żywiołu polskiego rozsianego po Brazylii, i jak wielka jest potrzeba polskiego towarzystwa kolonizacyjnego dla Parany. *(P. R.)*

Notatki bibliograficzne.

Nr. 5 Gazety technicznej z dnia 30. marca br. zawiera następujące artykuły: 1) Ogółowi wiadome i niewiadome rzeczy. 2) Ustawa budownicza dla Król. Stoł. m. Lwowa. 3) W sprawie reorganizacyi miejskiego urzędu budowniczego. 4) Znamienne uznanie. 5) Uczczenie Nestora techników polskich. 6) Walne zgromadzenie Izby inżynierskiej we Lwowie. 7) Mianowania. 8) Wiadomości bieżące. 9) Ogłoszenia.

Dr. med. Damm. Die Ehe. Die Mittel zur Verhütung der Befruchtung in ihrer Schädlichkeit u. in ihrem Ersatz. — Selbstverlag. 1898. — 3. M.

Autora zamiarem jest rozpowszechnianie nowej nauki lekarskiej w poszczególnych jej rozdziałach przez broszury i książki a mianowicie w tym celu, aby narodowi niem. zachowane zostało to, co tu na ziemi jest najwyższego t. j. zdrowie — aby naród ten został uwolniony od grożącego mu zwyrodnienia czyli degeneracyi. W powyższej książece zwraca autor szczegółową uwagę na ogromną szkodliwość środków używanych w celu zapobiegania zapłodzeniu. Wylicza i omawia wszelkie te sposoby i wskazuje na niepowetowane szkody, które wyrządzają szczególnie w układzie nerwowym, a dalej także dla potomstwa. — W osobnym rozdziale opisuje autor sposób, w któryby można spowodować odrodzenie narodu niemiec. Jako najlepsze środki w tym celu wydawają się mu przedewszystkiem:

1. Założenie nowych kolonij, ale nie wedle recepty hakatystów, nie w Księstwie i Prusach Zach., ani też w Chinach — lecz w Południowej Ameryce (Chile, Rio Grande do Sul), gdzie klimat równa się prawie klimatowi Niemiec.

2. Należyta reforma w dziedzinie wychowania dzieci. —

3. Należyta reforma obecnej medycyny.

Na końcu książki zamieszczoną jest odezwa, w której autor dobitnemi słowy nawołuje lepszą, silniejszą i szlachetniejszą część narodu niem. do dzieła odrodzenia czyli regeneracyi. W tym celu mają się połączyć rodziny, w których tkwi jesze rdzeń zdrowy — wtenczas to prawda, owa siła niepokonana, dopiero odniesie zwycięstwo i jako feniks wzbije się do światła.

Informacye.

Spadek amerykański. Konsulat jeneralny Stanów Zjednoczonych w Warszawie świeżo otrzymał odezwę od władz amerykańskich o spadku, wakującym po zmarłym w Teksas śp. p. Wincentym Rakowskim.

Pochodził on z Królestwa Polskiego czy też z Galicyi, i zmarł w roku 1836-tym. Na zlecenie władz wymienionych kosulat rozpoczął poszukiwania kandydatów do sukcesyi, a więc krewnych zmarłego, mogących przedstawić metrykę urodzenia zapisodawcy.

Obfitość spadków po Polakach zmarłych w Texas objaśnić można tem, iż władze amerykańskie przystąpiły do regulowania własności ziemskich, pozostałych po b. wojskowych, którzy już jako właściciele gruntów zginęli w czasie wojny meksykańskiej. Wiadomą zaś jest rzeczą iż w wojnie meksykańskiej brało udział wielu Polaków tułaczy z powstania z r. 1831.

Bliższą wiadomość udzieli Redakcya Gazety Handlowo-Geograficznej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny D. w Iżuji. Przedpłaty za Gazetę H. G. dotąd nie otrzymaliśmy. *Wny R. w Buffalo.* W Kurytybie należy osobiście się zgłosić do towarzystwa „Łączność, Zgoda". *Wny K. w Bordeaux.* Sprawą spadkową zajmuje się adwokat Dr. W. Ungar we Lwowie.

Upraszamy szan. Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń raczyli powoływać się na „Gazetę Handlowo-geograficzną — jako na źródło zkąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.

Pierwszy galicyjski

DOM DLA ZIEMIAN

we Lwowie, ul. Jagiellońska 15.

Wzorowo urządzony

SKŁAD NASION

Dom dla Ziemian zostaje pod kontrolą kraj. Stacyi Doświadczalnej w Dublanach.

Dom dla Ziemian

Lemberg (Galicie)

Maison de commission

la plus importante pour l'exportation des produits agricoles.

Norddeutscher Lloyd, Bremen.

Największe towarzystwo żeglugi parowej w świecie

Towarzystwo żeglugi parowej.
Regularne kursa

Pospiesznych i pocztowych parowców

między

Brema i NewYorkiem
Brema „ Baltimore
Brema „ Połud. Amer.
Brema i Wsch. Azya
Brema „ Australią

80 parowców objętości przeszło 300.000 ton.

Pewny i szybki przewóz z komfortem

Wyborny wikt

Bliższą wiadomość udziela:

der Norddeutsche Lloyd Bremen.

F. MISSLER, BREMEN



BAHNHOFSTRASSE Nr. 30.

przewoz pasażerów do Ameryki i wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wikt, bezpieczna i wygodna podróż statkami pospiesznymi i pocztowymi.

Udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie

„NORIS"

Fabrique de tubes à cigarettes et d'articles de papeterie

de W. BEŁDOWSKI

pharmacien et chimiste

à Cracovie, rue Poselska 20.

recommande ses tubes à cigarettes „**Noris**" connus par leur qualité supérieure, et ses tubes de papier **Maïs**, première qualité. On est prié de demander expresement les tubes „Noris", et de faire attention à la marque de fabrique, le **Cygne**.

Nous recommandons le choix suivant: **Maïs Numa**, **Maïs Albert**, **Noris Albert**, **Iris** sans colle pour les tabacs legers, **Maïs Wallis**, **Maïs de Paris** pour les tabacs demi-forts.

On envoie des échantillons sur demande.

„NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygarytowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO

Magistra farm. i chemika **w Krakowie Poselska l. 20.**

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej bibułki „**Mais**„. Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Ł a b ę d ź".

Dla łatwego wyboru tutek, polecam tutki „**Mais Numa**", „**Mais Albert**" białe **Noris**" „**Iris**" nieklejone do lekkich tytoni, tutki „**Mais Wallis**" „**Mais de Paris**" do tytoni średniomocnych.

Na żądanie przesyłam okazy.

SOKAL & LILIEN

ulica Hetmańska (obok Kawiarni Wiedeńskiej.

Kupno i sprzedaż wszelkich obligacyi i monet zagranicznych.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

Przemysł krajowy!

Majolika, rzeźby, latarnie, trepcie i chodaki, pantofle zakopańskie, krawaty, hafty, paski krakowskie

oraz

wszelkie inne wyroby przemysłu krajowego

po zadziwiająco niskich cenach

poleca

„BAZAR KRAJOWY"

żywieckiej fabryki sukna

STEFANA KOSSUTHA i Ski

we Lwowie. ulica III-go maja liczba 5.

(obok hotelu Imperial)

Kupujmy co kraj wytwarza!

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z druk[illegible] Szyjkowskiego.